

Tolkien nadal inspiruje badaczy

Z prof. dr hab. Andrzejem Szyjewskim, autorem książki „*Od Valinoru do Mordoru. Świat mitu a religia w dziele Tolkiena*”, rozmawiają Elżbieta Bińczycka-Gacek i Anita Całek

Anita Całek: Prowadzi Pan Profesor od dawna wykłady na temat twórczości Johna Ronalda Reuela Tolkiena na religioznawstwie (Uniwersytet Jagielloński). Proszę powiedzieć, czy w analizie dzieł profesora z Oksfordu ważniejsze są dla Pana Tolkienowskie fabuły czy też stojący za nimi projekt światotwórczy?

Andrzej Szyjewski: Dla mnie najważniejsza – i wydawało mi się, że to właśnie powinno zainteresować studentów religioznawstwa – jest kwestia przełożenia: jak systemy kosmologiczne, mity, które pochodzą z różnych stron świata, mogły zainspirować Tolkiena bezpośrednio albo pośrednio. Chcę pokazać słuchaczom wykładu, w jaki sposób wiedza, którą zyskują na religioznawstwie, może posłużyć do tego, żeby analizować dzieło literackie. Kwestia fabuły ogranicza lekturę, natomiast inspirujące jest przesłanie tego, w jaki sposób pewne idee wędrują, i to pozostaje dla mnie najistotniejsze.

Anita Całek: W książce *Od Valinoru do Mordoru* pokazuje Pan bardzo głęboko obecną w dziełach Tolkiena – przede wszystkim *Silmarillionie* – strukturę mityczną. Dlaczego właśnie ten problem był dla Pana ciekawy?

Andrzej Szyjewski: Podstawowym problemem, jakim zajął się Tolkien, od bardzo zresztą wczesnych czasów, była kwestia mitu. Oczywiście zależało mu w pierwszym rzędzie na konstrukcji języka, ale zaraz potem trzeba się

zastanowić, jakie teksty mogły się w tym języku ukazywać. Za czasów Tolkiena językoznawstwo i literaturoznawstwo traktowały mity jako pierwsze materiały literackie i najprawdopodobniej z tego właśnie powodu tak bardzo się on nimi zainteresował. Widać, że Tolkien zajmował się mitem, miał pewną wiedzę na ten temat. Jeśli zaś miał pewne obycie z mitem, to wówczas działanie na tekście jako na złożeniu mitologemów byłoby dla niego podstawowe. I to właśnie próbowałem wykazać w książce.

Anita Całek: Zatem Tolkien wyobrażał sobie kulturę jako mocno osadzoną w głębokiej strukturze, którą odkrywamy warstwa po warstwie, wykorzystując do tego teksty: mitologiczne, baśniowe, folklorystyczne?

Andrzej Szyjewski: W momencie, kiedy pisarz wygłasza swój wykład *O baśniach*¹, a potem publikuje go w formie eseju, to *de facto* myśli o wszelkich tradycyjnych tekstach folkloru, które są właśnie dziełem zbiorowym i tworzą pewien obraz świata. To była jego *idée fixe*, że dzieło jest zawsze oparte na pewnej wizji rzeczywistości i składa się z rozmaitych elementów, które pochodzą oczywiście z czasów wcześniejszych. Bezsensowne jest – zdaniem Tolkiena – analizowanie tylko tych wcześniejszych elementów, bo określony autor skomponował to w całość: tak wygląda cała kultura: piętra nabudowane na piętach, intertekstualność.

Elżbieta Binczycka-Gacek: Chciałam jeszcze zapytać, jak wyglądała recepcja *Od Valinoru do Mordoru*?

Andrzej Szyjewski: Bardzo ortodoksyjny sposób patrzenia pewnych przedstawicieli środowiska fandomu na Tolkiena spowodował, iż uznali oni, że można mówić o pisarzu tylko na podstawie tego, co jest w źródłach. Jeśli można mówić o jego inspiracjach, to tylko o tych, do których się Tolkien świadomie, bezpośrednio odwoływał. Jestem innego zdania, widząc tutaj rolę mitu jako tego wytworu kultury, który pisarz szczególnie dobrze chciał poznać. Oczywiście po amatorsku, bo nie był sam mitoznawcą, ale było mu to potrzebne do jego pracy naukowej. Więc musiał się tym, chcąc nie chcąc, zajmować, a zajmował się z upodobania. Wychodząc z tego założenia, skonstruowałem *Od Valinoru do Mordoru*, ale uznawano to za zbyt fantastyczne, zbyt odległe od faktografii. Na szczęście, istnieje pozytywna recepcja tej pracy. Będąc w Poznaniu na konferencji, słuchałem referatu pani Marty

¹ Esej ten był pierwotnie wykładem wygłoszonym przez J. R. R. Tolkiena w 1939 roku ku czci Andrew Langa na Uniwersytecie St. Andrews; został on następnie opublikowany przez pisarza w formie eseju i ukazał się w 1947 roku. W Polsce esej *O baśniach* można znaleźć w kilku zbiorach (m. in. w: John Ronald Reuel Tolkien, *Potwory i krytycy i inne eseje*, oprac. Christopher Tolkien, przekł. Tadeusz A. Olszański, Poznań: Zysk i S-ka 2000 lub w: tegoż, *Opowieści z Niebezpiecznego Królestwa*, przekł. Joanna Kokot [esej *O baśniach*], Warszawa: Wydawnictwo Amber 2008).

Kładź-Kocot: odniosłem wówczas wrażenie, że musiała przeczytać *Od Valinoru do Mordoru* (co się bardzo rzadko zdarza) i że to rozwinęła, poszła w pewnych kierunkach, które były bardzo ciekawe. Gdy potem z nią rozmawiałem i podzieliłem się tymi wrażeniami, pokazała mi tekst wystąpienia ze słowami pochwały oraz odniesieniami do mojej książki.

Anita Całek: Myślę też, że w Pana książce jest jeszcze sporo wątków zasługujących na rozwinięcie, jak na przykład relacje między obrazowaniem i kolorystyką a mistycznym charakterem wyobraźni pisarza. Jak Pan widzi to dzisiaj: czy rzeczywiście zakładanie takich nieoczywistych, niesugerowanych przez źródła, sposobów czytania, pozwala coś nowego pokazać?

Andrzej Szyjewski: Tak, miałem przez chwilę chęć rozwinięcia pewnych rzeczy, a na przykład jeśli chodzi o relację tekstów gnostyckich i Tolkiena, jakieś artykuły się ukazały, więc nie było to bezpodstawne i może kiedyś to zrobię. Wydaje mi się, że to jest całkiem dobra myśl, warta pociągnięcia.

Elżbieta Binczycka-Gacek: Kiedy Pan sięga po dzieła Tolkiena, to bardziej jako religioznawca czy jednak miłośnik jego utworów? Czy – innymi słowy – wychodzi Pan z roli badacza, czy może próbuje Pan czytać Tolkiena „na chłodno”?

Andrzej Szyjewski: Aby odpowiedzieć na to pytanie muszę sięgnąć do mojej biografii, bo to jest silnie splecione ze sobą. Właśnie dzięki Tolkienowi zainteresowałem się religioznawstwem. Jako bardzo młody człowiek odkryłem kiedyś *Władcę Pierścieni* i zawsze mnie interesowało, co było wcześniej. Wówczas zacząłem szukać i w ten sposób znalazłem książeczkę *Mity skandynawskie*. Była tam mowa o władcy krasnoludów, który miał na imię Durin, dlatego pomyślałem, że być może tam może mogę znaleźć to, co było wcześniej, a nie zostało dopowiedziane. W ten sposób rozpoczęła się moja lektura mitów świata i to one ostatecznie doprowadziły mnie do badań religioznawczych. Jeśli chodzi o samego Tolkiena, to wydaje mi się, że mamy do czynienia z bardzo poważnym dorobkiem, który ewidentnie nie mieści się w kategoriach literatury popularnej, bo jest w nim wiele głębszych sensów, przede wszystkim właśnie dla religioznawcy. Jest to praca nad mitem, którą warto było się zająć. Interesując się Tolkienem, nadal interesuję się mitem. Religia to mój podstawowy przedmiot zainteresowania i z tej roli wtedy nie wychodzę. Natomiast może być tak, że przeceniam Tolkiena, że widzę w nim za dużo; zresztą właśnie takie były uwagi do książki *Od Valinoru do Mordoru*.

Elżbieta Binczycka-Gacek: Na ile projekt Tolkiena ma charakter archeologiczny (w nowoczesnym znaczeniu kulturowym), a na ile jest on autonomiczny i kreacyjny?

Andrzej Szyjewski: Nie można użyć archeologii, jeśli nie ma danych. Wobec tego, z natury rzeczy, to musiał być projekt twórczy, chodziło jednak o to, z jakich elementów ma się składać. Tolkien postrzegał go na podobieństwo fal przenikających się układów literatury oralnej, które wędrowały przez wielkie obszary, kontynenty i stwierdził, że istnieje coś takiego jak mitologia Północy, przez którą rozumiał przede wszystkim kulturę skandynawską, ale jednocześnie także Finów (*Kalevala* jako bardzo późny wytwór, ale jednak głęboko mitologiczny). Na marginesie tego układu są też Anglicy (i pytanie, dlaczego nie ma mitologii angielskiej). Jeśli nie ma, to trzeba coś z tym zrobić – a więc napisać.

Elżbieta Binczycka-Gacek: Czy myśli Pan, że pisarz odniósł na tym polu sukces?

Andrzej Szyjewski: Tolkien sam stwierdził, że udało mu się tego dokonać, niezależnie od tego, że przecież jego główne dzieło – *Silmarillion* – nie ukazało się za jego życia. A jednak wyważył bramę, otworzył drogę do tego, żeby całość jego twórczości została w pewnym momencie opublikowana i w konsekwencji stała się dziedzictwem kultury uniwersalnej. Dlatego nie da się po prostu od niego uciec, to jest twórca gatunku. Może dzieła *fantasy* ukazywały się wcześniej, ale to dzięki niemu zaczęto traktować je poważnie – i na tym polega zasługa Tolkiena. I od niego nie ma ucieczki, to znaczy, nawet jeśli pisarze dziś się odżegnują od tej niemal czarno-białej wizji świata, robią wszystko, żeby to zdezawuować albo odwrócić, to przecież posługują się tym samym sztafażem czy bohaterami. Wszystkie istoty, które Tolkien wprowadził do literatury, czerpiąc z mitologii, zainspirowały jego następców: zaczęto czerpać z innych mitologii, które przedtem tak łatwo się nie pojawiały w obiegu, nie były popularne.

Anita Ciałek: W ostatnim czasie badania tolkienologiczne poczyniły znaczne postępy, o których raportowano w najważniejszych publikacjach zagranicznych. Co nowego wiadomo o biografii i dziele Tolkiena?

Andrzej Szyjewski: Przede wszystkim jest to już poważna dziedzina nauki, nie ma już marginalizacji: badania prowadzone są nie w czasopismach fanowskich, ale poważnych periodykach naukowych, takich jak „Tolkien Studies” – rocznik, w którym na publikację czeka się kilka lat, ale jest to bardzo nobilitujące. W ten sposób fundowane są naukowe podstawy: opublikowane są dzieła Tolkiena, powstają bardzo dobre prace, mamy poważnych badaczy, którzy się tym zajmują. W ciągu ostatnich dziesięciu lat można zaobserwować kilka znaczących trendów. Po pierwsze, rozszerza się refleksja nad źródłami inspiracji Tolkiena: ukazało się kilka ważnych pozycji dotyczących

celtyckich korzeni, na przykład bardzo ciekawa książka Carla Phelpsteda *Tolkien and Wales. Language, Literature and Identity* (2011). Poza tym pewne aspekty naukowego życiorysu Tolkiena zostały lepiej zbadane, choćby to, co stanowiło jego osobistą bibliotekę. Po drugie, szczególnie dynamicznie rozwija się gałąź badań nad filozoficznymi korzeniami myśli Tolkiena. On nigdy w żadnej publikacji bezpośrednio nie wymienił żadnego nazwiska filozofa, niemniej daje tu się zauważyć pewne inspiracje. Temat ten powinien wywołać całą falę prac dotyczących samych korzeni, czyli momentu uformowania się, przejścia z poziomu „czytanych mitologii”, systemów religijnych, do tekstów, które Tolkien publikował. Po trzecie, całą falę tekstów wywołała publikacja *Upadku króla Artura*², dzięki któremu badacze na powrót zainteresowali się stylem Tolkiena. To jest bardzo rzadka rzecz w tolkienistyce, zajmuje się nią wąskie grono specjalistów, ale z dzisiejszej perspektywy chyba można mówić już o renesansie tego rodzaju badań. Po czwarte, na nowo zainteresowano się *Silmarillionem* zredagowanym przez Christophera Tolkiena: analizami co, jak i dlaczego wykorzystał, a co odrzucił, publikując niedokończone dzieło ojca. A jeśli chodzi o biografię, to mamy dzieło doskonałego Johna Gartha: *Tolkien and the Great War: The Threshold of Middle-earth* (2003), który dotarł do źródeł dotąd niewykorzystywanych.

Elżbieta Binczycka-Gacek: Jaki jest – w świetle badań zagranicznych – aktualny stan badań nad Tolkienem w Polsce?

Andrzej Szyjewski: My jesteśmy jeszcze na etapie początkowym: co prawda są już badacze, którzy zajmują się Tolkienem i jest ich coraz więcej, aczkolwiek prowadzą swe prace w ramach różnych dziedzin. Ale z kolei nie ma żadnych pism naukowych lub też jednostek organizacyjnych, w ramach których byłyby prowadzone systematyczne badania nad autorem *Śródziemia* (nie licząc fandomu i jego działalności). Zdarzyło mi się ostatnio uczestniczyć w kilku konferencjach tolkienowskich, na których pojawiają się coraz ciekawsze rzeczy, także w postaci tomów zbiorowych. Natomiast, jeśli chodzi o monografie, to na palcach jednej ręki można policzyć książki, które byłyby wartościowe. Nie wiem, dlaczego środowisko polskie jest słabsze niż rosyjskie, skandynawskie, niemieckie czy chociażby holenderskie. W latach osiemdziesiątych pojawiło się czasopismo „Fantastyka”, które zgromadziło wokół siebie nie tylko fanów *science fiction*, ale i badaczy zainteresowanych analizowaniem fantastyki. Może istnienie podobnego czasopisma o charakterze naukowym byłoby tutaj pewnym rozwiązaniem. Ciągle zbyt rzadkie są próby postawienia *fantasy* jako równoprawnego partnera wśród gatunków

² John Ronald Reuel Tolkien, *Upadek króla Artura*, red. Christopher Tolkien, przekł. Katarzyna Staniewska, Agnieszka Sylwanowicz, Warszawa: Prószyński Media 2013.

literackich. Z góry zakłada się, że czym innym są badania literatury popularnej, czym innym tej „wielkiej”, nie zauważając, że ta przepaść jest zasypywana od dłuższego czasu. Trudno prowadzić poważne studia, jeśli cały czas tę przepaść widzą krytycy głównego nurtu. Kiedyś właśnie w „Nowej Fantastyce” ukazała się dyskusja zatytułowana *Stary krytyk mocno śpi*³, w której okazało się, że większość ówczesnych debiutów w literaturze polskiej dokonana była właśnie w ramach *science fiction*.

Anita Całek: A jak wyglądają badania tolkienologiczne, jeśli chodzi o tłumaczenia – zarówno utworów literackich pisarza z Oksfordu, jak i prac badawczych na jego temat?

Andrzej Szyjewski: Najistotniejsze dzieła literackie autora *Władcy Pierścieni* są już przetłumaczone – poza *Historią Śródziemia* (po polsku ukazały się tylko jej fragmenty). Jeśli natomiast chodzi o prace badawcze, na pewno nie ma przekładu bardzo ważnej i wspominanej tu już pracy Johna Gartha *Tolkien and the Great War* (2003), odwołującej się do niepublikowanych pamiętników Tolkiena oraz rozmów z nim i wspomnień jego przyjaciół i znajomych. Monografia ta zawiera ogromny zasób źródeł. Szkoda zatem, że różne rzeczy są tłumaczone na język polski, ale zwykle omija się tych najważniejszych tolkienistów, jak choćby Gartha, Johna Rateliffa czy Verlyn Flieger.

Anita Całek: Oznaczałoby to, że jako badacze jesteśmy odpowiedzialni za wciąż zbyt mały potencjał badań tolkienologicznych. Nie budując środowiska badawczego (osobowego i instytucjonalnego), które wspierałoby tego typu prace i analizy, ograniczamy wpływ i znaczenie prozy autora *Śródziemia*.

Andrzej Szyjewski: Jedynym wytłumaczeniem takiego stanu rzeczy jest to, że Tolkien to pisarz angielski, piszący po angielsku, zatem dostęp do jego twórczości ogranicza język. Nadal ważna jest kwestia stylu i jakości przekładu jego dzieł. Tolkien wielokrotnie na różne sposoby, w postaci różnych fabuł, próbował jakąś historię opracować tekstowo: a to jako roczniki, a to jako opowieść krótką, a to jako opowieść długą, zmieniając styl. Bardzo trudno przełożyć to na język polski. Z polskich tłumaczeń jedno można uznać za w miarę udane – jeśli chodzi o *Władcę Pierścieni*, ale bardzo wiele rzeczy i tak zginęło w tłumaczeniu. Wydaje mi się, że dobra droga to publikacje dwujęzyczne: przy obecnym poziomie znajomości języka angielskiego taka forma pozwala lepiej zaznajomić się z tekstem. Niestety nie da się *Historii*

³ *Stary krytyk mocno śpi* to zapis dyskusji, która toczyła się na łamach „Nowej Fantastyki” w 1993 roku (*Stary krytyk mocno śpi*, opr. Konrad T. Lewandowski, „Nowa Fantastyka” 1993, nr 7, ss. 69-71). Wypowiedzieli się w niej czołowi krytycy i literaturoznawcy (tacy jak na przykład Henryk Bereza, Michał Głowiński, Andrzej Lam, Jakub Lichański czy Marek Zaleski), a z wygłoszonymi opiniami polemizowali: Łukasz Warzecha (tegoż, *Stary niedźwiedź mocno śpi – list do redakcji*, „Nowa Fantastyka” 1993, nr 11, s. 2) oraz Adam Hollanek (*Panowie krytycy z getta?*, „Nowa Fantastyka” 1994, nr 1, s. 79).

Śródziemia w ten sposób opublikować z racji ich objętości; tak naprawdę każdy badacz Tolkiena i tak musiałby badać teksty oryginalne.

Anita Całek: A co Pan myśli na przykład o takich opracowaniach jak *Hobbit* publikowany z objaśnieniami? To też jest pewien sposób prezentacji fabuł tolkienowskich: opatrywanie ich obszernym komentarzem wzbogacającym kontekst i pozwalającym zapoznać się ze znaczącymi interpretacjami dzieła.

Andrzej Szyjewski: Myślę, że to bardzo dobry pomysł: pozwala jednocześnie zapoznać się z treścią i z tym, co ważne dla interpretacji tekstu. Warto byłoby wszystkie mniejsze rzeczy Tolkiena w ten sposób opublikować.

Elżbieta Binczycka-Gacek: Czy spośród różnych dzieł pisarza z Oksfordu któreś jest Panu bliższe?

Andrzej Szyjewski: Cały czas twierdzę, że głównym dziełem Tolkiena, jego dziełem życia był *Silmarillion* oraz cały korpus mityczny, który jest z nim związany; ciągle do niego powracam i z tego powodu uważam go za najważniejszy. Takie było też zdanie Tolkiena, który całe życie pisał *Silmarillion* (i, niestety, nie dokończył). Chodzi mi też o ten nurt badań, który się wiąże z rekonstrukcją wydanego *Silmarillionu*: jak i dlaczego Christopher Tolkien pewne rzeczy wybrał, a inne pozostawił.

Anita Całek: Wyboru tego oraz opracowywania dzieła swego ojca syn dokonywał wielokrotnie – myślę tu o *Dzieciach Húrina*⁴ i niedawno wydanym w Polsce *Berenie i Lúthien*⁵. Na ile decyzje wydawnicze związane z opracowaniem tych tomów przypominają proces powstawania *Silmarillionu*?

Andrzej Szyjewski: *Dzieci Húrina* powstały inaczej – tutaj akurat syn Tolkiena dotychczas nie wykorzystał wszystkich materiałów, które pozostały w spadku po jego ojcu. Pisał we wstępie, że istnieją trzy wielkie zamysły ojca, gdzie chciał przedstawić wielką fabułę w formie niesprowadzonej do jednego spójnego tekstu – jak *Silmarillion* – a właśnie pokazując różnorodne pomysły i tworząc z nich pełną książkę. Chodziło o *Upadek Gondolinu*, *Berena i Lúthien* oraz właśnie *Dzieci Húrina*. Te trzy tematy Tolkien chciał opracować: ostatecznie żadnego nie skończył, z wyjątkiem *Władcy Pierścieni*, ale bardzo wiele rzeczy zostawił. Jeśli chodzi o *Dzieci Húrina*, to tutaj redaktor zdołał stworzyć pełny tekst dotyczący właśnie wielkiej opowieści pochodzą-

⁴ J. R. R. Tolkien, *Dzieci Húrina*, red. Christopher Tolkien, przekł. Agnieszka Sylwanowicz, red. meryt. Marek Gumkowski, Warszawa: Wydawnictwo Amber 2007.

⁵ Tegoż, *Beren i Lúthien*, red. Christopher Tolkien, przekł. Katarzyna Staniewska, Agnieszka Sylwanowicz, Warszawa: Prószyński Media 2017.

cej z Pierwszej Ery, realizując zamysł ojca. Do minimum ograniczył wszystkie uwagi, odniesienia, które wypełniały *Historię Śródziemia*, chcąc właśnie zostawić czytelnika sam na sam z dziełem. Tak to mniej więcej wygląda. Jeżeli zaś chodzi o *Berena i Lúthien*, to w zasadzie, jak on sam napisał, jest to ostatnia książka, którą zredagował i ona nie zawiera ani jednej linijki, która by dotychczas nie była opublikowana. Tutaj próbował pokazać tylko i wyłącznie rozwój pewnej idei, mit Berena i Luthien w umyśle jego ojca, idąc od narodzin pomysłu do coraz późniejszych jego dzieł.

Anita Całek: To znaczyłoby, że Tolkien *de facto* nadal „pisze” i wydaje nowe dzieła...

Andrzej Szyjewski: Pojawia się tu oczywiście problem, na ile można publikować po śmierci kolejne książki danego autora. Powiedzmy tak: gdyby nie taka możliwość, to nie mielibyśmy *Eneidy*, bo Wergiliusz nakazał swoim spadkobiercom spalenie tekstu – a on się ukazał. Nie mielibyśmy wielu rzeczy, przykładowo – wykładów Heideggera, które są rekonstruowane z notatek jego studentów. Pytanie – czy warto? W odniesieniu do Tolkiena jestem stuprocentowo przekonany, że warto, nawet jeżeli ten wydany *Silmarillion* jest obciążony tyloma problemami, tyloma błędami, z którymi się teraz zmagają badacze. Gdyby nie to, te wszystkie rzeczy pozostałyby nieznanne, Tolkien byłby wyłącznie twórcą *Władcy Pierścieni* i *Hobbita*, czyli zniknęłaby główna część jego pracy. Za każdym razem, gdy Christopher Tolkien działał jako redaktor tekstów ojca, które nie były jeszcze publikowane, to sprawa dla mnie była jasna. Nawet jeżeli są to teksty, które Tolkien sam – ojciec – uznawał za niedokończone, niewłaściwie napisane na przykład. Myślę, że można się wahać co do kilku tomów *Historii Śródziemia*, które są poświęcone wersjom wcześniejszym *Władcy Pierścieni* (6, 7, 8 i fragment 9 tomu) – bo to jest dzieło skończone i wydane w ostatecznej, autorskiej wersji. No ale z drugiej strony dla takiego badacza jak ja, który interesuje się korzeniami, wpływami, to w którą stronę szedł Tolkien, co odrzucał, co było dla niego interesujące, jest szczególnie ważne.

Anita Całek: Tolkien w liście do Naomi Mitchison napisał, że zaczął od mapy, a dopiero potem snuł opowieść. Jak w tym kontekście przedstawia się według Pana projekt Śródziemia jako świata?

Andrzej Szyjewski: Próbowałem przyrzeć się temu, rzeczywiście Tolkien tak napisał. Natomiast jemu chodziło raczej o to, że „żyjemy w świecie, który

mieści się na północnej półkuli Ziemi, gdzie mile są milami, a dnie są dniami”⁶. Jeśli tak, to nie można tworzyć fabuły, w której okazałoby się nagle, że bohaterowie przemierzali dziesięciokrotnie więcej, niż mogliby przejść pieszo. Generalnie mapy były pewną podpórką do już powstałych pomysłów i fabuł. Jednak ani w wypadku legendarium *Silmarillionu*, ani też we *Władcy Pierścieni* nie ma takiej sytuacji, że mapa wyprzedziłaby fabułę. Były konstruowane równoległe, najpierw jako pewne szkice, potem powstawały bardzo wyspecjalizowane mapy. Tolkien, kończąc *Władcę Pierścieni*, miał bardzo rozbudowaną, piękną mapę. Miał zresztą dwie mapy: Beleriandu Pierwszej Ery i tego, co było związane z *Władcą Pierścieni*. Na nie wprowadzał zmiany w momencie, gdy swoich bohaterów przerzucał, natomiast nie zaczynał od map. W przypadku *Hobbita* pisał, że mapa była pierwsza, ale nie do końca, bo to była tylko mapa Samotnej Góry. Znacznie wcześniej powstawały fabuły dotyczące przemieszczania się jego bohaterów, a później, żeby doprecyzować pewne rzeczy, pojawiały się mapy. Dla Tolkiena punkt wyjścia stanowiła kwestia języka: jeśli jest język, to potrzebne są teksty, trzeba je napisać. Jeśli są teksty, to mogą być wzbogacone o mapy, roczniki, wszystko to, co jest konieczne, by temu nadać walory pozwalające zawiesić niewiarę.

Anita Catek: Niektóre miejsca, jak Gondolin, strzeżone królestwo Doriathu czy Rivendell, są tak opisane, że uruchamiają wyobraźnię i pokazują wizualny aspekt kreacji autora *Silmarillionu*.

Andrzej Szyjewski: Warto wskazać, że Tolkien zaczynał od wierszy i od malarstwa: najpierw malował pejzaże – jako bardzo młody człowiek. Ten element wizualny rzeczywiście istnieje i jest porządnie badany przez Christinę Scull i Wayne’a Hammonda⁷. Tolkien wyobrażał sobie miejsca i miał ich obrazy w umyśle, pisząc, trudno jednak wyrokować, na ile to odegrało wiodącą rolę w jego tworzeniu rzeczywistości.

Elżbieta Binczycka-Gacek: Ważna byłaby też wizualność stworzeń i różnorodność Tolkienowskiego bestiariusza, która wskazywałaby na taką wrażliwość, prawda?

⁶ Pełny cytat brzmi: „*Władca Pierścieni* może jest i baśnią, ale rozgrywa się na północnej półkuli tej ziemi: mile to mile, dnie to dnie, a pogoda to pogoda”. John Ronald Reuel Tolkien, *Z listu do Forresta J. Ackermana*, w: tegoż, *Listy*, przeł. Agnieszka Sylwanowicz, Warszawa: Prószyński i S-ka 2010, s. 443 [opr. A. Szyjewski].

⁷ Por. Wayne G. Hammond, Christina Scull, *J. R. R. Tolkien: Artist and Illustrator*, London: HarperCollins Publishers 1995; tychże, *The Art of the Hobbit*, London: HarperCollins Publishers 2011; tychże, *The Art of “The Lord of the Rings”*, London: HarperCollins Publishers 2015. W Polsce ukazała się druga z wymienionych książek: Christina Scull, Wayne G. Hammond, *Hobbit w malarstwie i grafice Tolkiena*, przekł. Ryszard Derdziński, Warszawa: Wydawnictwo Amber 2012.

Andrzej Szyjewski: Wyobrażenia te były zaczerpnięte ze świata mitycznego, gdzie jest jasne, że ludzie nie są jedynymi istotami: w ogromnej większości systemów religijnych jest to znacznie bardziej rozbudowane. We wczesnym średniowieczu angielskim dosyć ewidentnie ci, którzy posługiwali się językiem staroangielskim, widzieli w ten sposób świat – jako złożony z wielu wymiarów oraz istot, które czają się na marginesie znanej człowiekowi rzeczywistości, a czasem w nią wchodzi. Ale trzeba powiedzieć, że wizje tych istot ewoluowały w umyśle Tolkiena, który doprecyzowywał i wzbogacał ich charakterystykę, więc „wrażliwość” stopniowo narastała.

Elżbieta Binczycka-Gacek: Przy tej okazji widać zresztą – co badacze też już dość dobrze rozpoznali – próbę pogodzenia monoteistycznej religii chrześcijańskiej z konceptem chociażby Valarów i Majarów, kwestii bóstw związanych z Ziemią.

Andrzej Szyjewski: Tak, tak, to jest kolejna *idée fixe* Tolkiena, którą nazwałbym próbą pogodzenia światopoglądów mitycznych generalnie opisywanych jako politeizm z własnym światopoglądem katolickim. Ojciec Murray, który był przyjacielem i długoletnim spowiednikiem Tolkiena, mówił, że już dawno pisarz powiedział mu, iż chciałby przyjrzeć się światu jako sytuacji, w której aniołowie mieli pewien głos w tworzeniu. Wtedy włosy stały na głowie rozmówcy pisarza, bo pomyślał, że chodzi o herezję. A okazało się, że Tolkien tworzy literaturę, w której rzeczywiście istoty anielskie, czyli Valarowie, mają ewidentny wpływ na stworzenie – oczywiście poza Ilúvatarem. Koncepcja Tolkiena – subkrecji, czyli wtórnego stworzenia – była tej idei bardzo bliska. Polegała na przekonaniu, że skoro Bóg tworzy ludzi na swój obraz i podobieństwo, jak mówi Biblia, to wtedy ludzie dziedziczą po Bogu to pragnienie stwarzania. A ponieważ nie mają boskich mocy, wobec tego wytwarzają światy w tym, co zostało im dane, czyli w języku.

Anita Catek: W jaki sposób adaptacje filmowe Petera Jacksona rozszerzyły świat Tolkienowski, a w jakim zakresie były niewierne intencji światotwórczej Tolkiena?

Andrzej Szyjewski: Generalnie nie zajmuję się filmem, ale problem widzę taki: grozi nam przytłoczenie i zapomnienie o tym, co było źródłem i przesłonięcie tego przez piękną od strony wizualnej adaptację, która jest przedstawieniem świata niekiedy całkowicie zmieniającym myśl Tolkiena. Mówiąc o obu filmowych trylogiach: Jacksonowi udało się w paru momentach bardzo dobrze uchwycić atmosferę i rzeczywiście są niezwykle ciekawe sceny zarówno w *Hobbicie*, jak i we *Władcy Pierścieni*. Oczywiście dzieło filmowe rządzi się swoimi prawami, zupełnie innymi niż literatura, ale chodzi o pewną

zgodność z Tolkienowskimi ideami: w tym miejscu nastąpiło wyraźne rozejście się. Jeśli Jackson zachowywałby reguły świata Tolkienowskiego, może adaptacja nie byłaby tak niezgodna z myślą pisarza. Wracając do Tolkiena – jednym z jego marzeń było rzeczywiście rozbudowywanie Śródziemia. Bardzo dobrze przyjął muzyczne próby opisu jego świata, to było jeszcze za jego życia, natomiast całkowicie odrzuciły go wersje animowane, które próbowano wówczas wyprodukować, miał do nich te same uwagi, co ja do filmów Jacksona.

Elżbieta Binczycka-Gacek, Anita Całek: Bardzo dziękujemy Panu Profesorowi za rozmowę.